

**przełożył Miłosz Waligórski**

## **Uczyłem się spowiadać**

Uczyłem się spowiadać,  
ale skończyło się na ledwie kilku słowach,  
tak, nie, chyba –

A teraz przydałby się cały ten język,  
bo nie ma już tego, który pyta.  
Ostatni ksiądz umarł dwadzieścia lat temu,  
a jeszcze nie wiem, jaki będzie nowy.

Powinienem wyświęcić tego, do kogo mówię.  
Najpierw porządnie go wychować,  
posyłać do szkół, dobrych i złych,  
do starych i nowych, uczyć się z nim,  
wyprawiać na balangi i na wojny,  
oddawać za darmo najlepszym rodzicom,  
przyjmować z powrotem, kiedy tylko zechce,  
znosić jego wyrzuty, jeśli takie będą,  
i nie odzywać się, chyba że zapyta.

## Spalenie zadżumionych ubrań

Wieczór. Są westchnieniem miasta.  
Na wozach, ciągnąc za sobą dymy kadzideł,  
mijają rogatki.

Wieczór. Mieszkańcy miasta nad Dunajem  
rozchodzą się do domów –  
z poddasza widać wielką południowo-wschodnią równinę.

Noc. Ze stosu bije blask i rozświetla mury.  
– Zapalił się, chwala Bogu! – czyjś śmiech w domu,  
jakieś trzy piętra nad lochem.

Rano. W ciemnicy ratusza  
czuję, że spadła mi gorączka. A za murami  
na stosie płoną ostatnie zadżumione ubrania.

## Koniec złej epoki

Nie zabrali mnie do Złej,  
Byłem za mały, kiedy umierała.  
Potem przyznali, że o mnie wiedziała,  
Dopytywała i chciała mnie zobaczyć.  
Prosiła, żeby mnie przyprowadzić.  
Do dziś jestem jej to winien.

Nie zabrali mnie do Złej,  
Bo posadziłaby mnie na łóżku,  
Złapała za rękę,  
A chociaż nie mogła już mówić,  
Kto wie, co dziecko zrozumie,  
Co zapomni, a co zapamięta...

Umarła samotnie, Zła, o dziewiętej.  
O siódmej wszystkich wysłano do domu.  
(Takie były wtedy porządki w szpitalach).  
Nie pamiętam Złej,  
Ani zaptakanych oczu, ani pogrzebu.  
Możliwe, że tylko przyśniła się rodzinie.

## **Sekretarka**

„Niosą mnie diabli, za tobą się wlokę!”  
Cały wieczór od powrotu do domu  
odstuchuję automatyczną sekretarkę.

Mówią jasno, zwięźle i na temat,  
po kolei, jak to na sekretarce,  
ci, którym przyrzekałem przyjaźń.

Żadnych żartów, żadnych wyrzutów,  
tylko numery komórek, miejsca, terminy, fakty,  
kontakty i wolne posady.

Najpierw przy telefonie z kartką i długopisem,  
z rumieńcem wstydu na twarzy,  
później w łóżku, zatykając uszy, potem  
już w kurtce, przeklinając, a wreszcie  
na pustym nabrzeżu Dunaju, bez przerwy  
odstuchuję sekretarkę.

## **Bóg macha ręką**

Ech, człowiek... temu nie trzeba nic więcej,  
starczy, że ma słońce, ziemię, księżyc.  
Że widzi, żyje, płacze.

## Reisefieber

Nie zapraszałem na balkon firanki,  
a jednak wyszła za mną i  
już nie wróciła,

i wyszły z mieszkania  
wszystkie biele, i razem patrzyliśmy,  
co dzieje się z księżycem,

litowały się nade mną, milczącym,  
to jasne, bo zaczęły dokazywać,  
szeptać i łagodnie mrużyć,

potem wyszło biurko,  
fortepian i naga dziewczyna,  
moja ukochana, razem z łóżkiem,

byłem zły, nikogo nie prosiłem,  
wyszedł parkiet i wyszła szafa,  
i wreszcie jeden poseł,  
zapewniając, że nikt go nie przysyła –

wierność mężczy, moja,  
twoja czy też ich:  
stały tam przy mnie równo w jednym rzędzie.

W kwietniu 1999 roku, wiele lat po tym, jak premier w liście pożegnalnym nazwał własny naród bandą cmentarnych hien, nad Budapesztem pojawia się czarny powolny samolot. Jest powolniejszy od wszystkich dotychczasowych, ale nie czarniejszy.

Tropikalna wiosna. Przedpołudniowe opary zbijają się popołudniu w kłęby chmur. Maszyna jest obca, lecz nie bardziej niż chmury.

Trwa wojna. Świat zewnętrzny używa sobie w pobliskich krzakach. Wiem, że ten samolot dostarcza paliwo dla bombowców.

Wiem, że śnię. Próbuję się obudzić. Szeroko otwieram oczy. Nie budzę się. Muszę więc zasnąć. Nie na stojąco jednak i nie tak szybko. Niczego nie próbuję.

Tymczasem samolot lekko się przechyla, jakby miał zamiar skrócić. Ale nie potrafi. Jest zbyt wolny, prawie niezdolny do lotu. Sam też to czuję. Zatrzymuje się przechylony. I zamiera, jak wszystko.



Sylwia Gibaszek



Sylwia Gibaszek